



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** "Nic" do powiedzenia

**Author:** Joanna Soćko

**Citation style:** Soćko Joanna. (2016). "Nic" do powiedzenia. W: P. Bogalecki, Z. Kadłubek, A. Mitek-Dziemba, K. Pospiszil (red.), "Polytropos : na drogach Tadeusza Sławka" (S. 434-445). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

## „Nic” do powiedzenia

*Co widziałem? Nic.  
Co zrozumiałem?  
Nic prócz tego, że coś  
mogło mi umknąć.*

Éric-Emmanuel Schmidt,  
*Moje Ewangelie*

„Wszystko zaczyna się od owego »nic«”<sup>1</sup> – to obiecujący początek eseju. Obiecuje on, że wychodząc z pewnego punktu zerowego – że zaczynając od tego „nic”, jakim może być na przykład pusta kartka – uda nam się dojść do jakiejś pełni; że uda nam się skorzystać z tego prawa literatury, jakim według Jacquesa Derridy mogłoby być „powiedzenie wszystkiego w dowolny sposób”<sup>2</sup>. Jest to jednak obietnica złudna. Zdaniem „Wszystko zaczyna się od owego »nic«” Tadeusz Stawek kończy refleksję dotyczącą sceny, w której Julia z *Dwóch szlachciców z Werony* udaje, że za nic ma miłosny list, który jak odpadek spoczywa na ziemi. Zdanie to nie obiecuje zatem „wszystkiego”, lecz zdradza nieuchronną konieczność przewartościowania tego słowa: konieczność szukania „bożej mądrości” w tym, co ludziom wydaje się głupstwem (1 Kor 1, 21) – konieczność upatrywania tego, co najważniejsze, w owym „niczym”, które (jak przystało na miłosne wyznanie) „jest jak strzała celnie wypuszczona z łuku, tam gdzie kłamstwo nie wchodzi w rachubę”<sup>3</sup>.

Tak naprawdę nie chodzi nam bowiem o „wszystko”, ale o znacznie więcej. Chodzi o te „jeszcze trochę”, od którego Stawek rozpoczyna swoją książkę o Szekspirze, nawiązując do pozornie paradoksalnego powiedzenia Derridy: „u Szekspira można znaleźć wszystko i jeszcze trochę, wszystko lub prawie wszystko”<sup>4</sup>.

1 T. SŁAWEK: *Nicowanie świata. Zdania z Szekspira*. Katowice 2012, s. 23.

2 J. DERRIDA: *Ta dziwna instytucja zwana literaturą*. Przeł. M. MARKOWSKI. „Literatura na Świecie”, nr 11– 12/1998, s. 180 [podkr. – J.S.].

3 T. SŁAWEK: *Nicowanie świata...*, s. 23.

4 J. DERRIDA: *Ta dziwna instytucja...*, s. 216.

W centrum naszej uwagi musi więc znaleźć się ten fenomen, o którym w innym miejscu Derrida mówi: „pragnienie wszystko + n”, a który Sławek nazywa „figurą sięgającą poza...”<sup>5</sup>, wprowadzając nas tym samym w trudny temat transcendencji. Ze wszystkich filozoficznych koncepcji kryjących się za tym słowem to „nieskończoność” ze znanego eseju Emanuela Levinasa najlepiej zdaje się odpowiadać temu pojęciu absolutnej inności. „Pragnienie wszystko + n” nie byłoby w tym kontekście wyrazem braku, ponieważ brak i jego dopełnienie tworzyłyby zwarty system, a zatem całość. Transcendencja tymczasem wprowadza nas w obcowanie (a doświadczanie obcości jest tu oczywiście doznaniem niezbędnym) z niepodlegającą ekonomii całości zewnętrżnością<sup>6</sup>. Tej zewnętrżności nie da się pojąć, nie da się jej nawet pomyśleć, można ją jednak wprowadzić w obręb „wszystkiego” (całości), tworząc w rezultacie „prawie wszystko”: „wszystko”, które jest przenicowane: „Rewolucja [...] zaczyna się od buntu »niczego«, rebelii »niczego« nagle wybuchającej w środku tego, co stanowi »wszystko«, czyli wewnątrz tego porządku, którym stoi społeczny świat”<sup>7</sup>.

Nie chodzi nam więc o „wszystko”, ponieważ okazało się, że to za mało. Stworzyliśmy sobie świat zamknięty na ingerencje transcendencji. Świat ograniczony do tego, co jest na naszym miejscu, a zatem „do pojęcia”; rzeczywistość, „w której każda rzecz z konieczności musi zostać oznaczona”<sup>8</sup>. Taki nacechowany, opowiedziany i naniesiony na mapy świat łatwo poddaje się ideologizacji i totalizującemu dyskursowi tożsamości, dzięki któremu również człowiek staje się oznaczony i sparametryzowany, czyniąc z siebie „kapitał ludzki”, będący częścią ekonomii „wszystkiego”: „człowiek nie zauważa tego, iż został powierzony nieskończoności [...], oddając się w zamian pracy mającej za wszelką cenę wykazać skończoność świata przez ujęcie rzeczywistości w abstrakcyjne

5 T. SŁAWEK: *NICowanie Świata...*, s. 7.

6 Zob. E. LEVINAS: *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrżności*. Przeł. M. KOWALSKA. Warszawa 1998.

7 Ibidem, s. 24.

8 T. SŁAWEK: *Bartleby, almost Bartleby*. In: „Will you tell me any thing about yourself?”. Ed. J. SEMRAU. Frankfurt am Main, Berlin, Bern, Bruxelles, New York, Oxford, Wien 2009, s. 127.

formuły”<sup>9</sup>. Hermetyczna antropocentryczność tego systemu przekłada się na egocentryzm „ludzkich jednostek”, czyniąc z nas byty autystyczne – stworzenia o upośledzonej zdolności nawiązywania kontaktu z tym, co poza nami. Pojawiające się w obrębie tej klaustrofobicznie immanentnej całości owo wyzwalające „jeszcze trochę” musi zatem objawiać się (z całym teologicznym ciężarem tego słowa) jako rysa (przypominająca, być może, Heideggerowski *Riss*), jako u-bytek lub jako „nic”, które nawiedzałoby nas niczym uczucie, że oto jesteśmy wystawiani na oddziaływanie tego, co nie-pojmowalne, nie-ludzkie i nie-z-tego-świata.

*Z nicością jestem tylko  
za pan głód*

Tadeusz Sławek,  
*Głodne kawałki*

**Theoria: Nic tu po mnie**

NICOWANIE jest do pomyślenia jako strategia lekturowa: specyficzna forma interpretacji, która mogłaby stanowić uzupełnienie tradycyjnie rozumianej wiedzy o literaturze, mimo że w pewnej mierze jest jej przeciwieństwem. Podczas gdy zwyczajowo pojmowane literaturoznawstwo zakłada porządkowanie informacji, docieranie do sensów i tworzenie spójnych historii – a zatem, najogólniej rzecz ujmując, wpisywanie twórczości literackiej w porządek tego świata – NICOWANIE wykorzystuje literaturę, aby narużyć ten porządek, wykazać bezsens niektórych praktyk charakterystycznych dla współczesnej rzeczywistości i podważyć też-samościowe narracje leżące u podstaw historiografii. NICOWANIE nie byłoby zatem wiedzą o literaturze, ale wiedzą literatury, którą literaturo-znawca (czyli ktoś szczególnie wrażliwy na to, co literatura w sobie kryje) wykorzystuje do tego, by „przerabiać” społeczną rzeczywistość poprzez uwidacznianie owej zewnętrzności, którą jest ona „podszyta”. Przedmiotem tak rozumianej lektury nie byłby zatem tekst literacki, ale świat, w obrębie którego literatura odśłania pewną nadwyżkę – owo dziwne „jeszcze trochę”, prowadzące do powstawania rys i ubytków w obrębie zamkniętej całości ego-centrycznej rzeczywistości.

NICOWANIE pokłada zatem ufność w literaturze, wierząc w to, że może ona podołać trudnemu zadaniu wypowiedzenia „niczego”, lub raczej, że potrafi ona ujawnić owo „nic” w obrębie „wszystkiego”. Przyczynia się do tego ten charakterystyczny dla literatury nieredukowalny, a zarazem nieuchwytny nadmiar znaczenia, który sprawia, że *meritum* pozostaje „między wersami”, „poza

9 T. SŁAWEK: *U-bywać. Człowiek, świat, przyjaźń w twórczości Williama Blake’a*. Katowice 2001, s. 47.

nawiasem” lub „na marginesie”, a zatem nieuchronnie „na manowcach”: „myślimy zawsze nie tylko to, co stanowi przedmiot naszej refleksji, lecz także i owo niewidzialne ‘tuż obok’”<sup>10</sup> – pisze Sławek w nawiązaniu do postsekularnych i posthumanistycznych wątków we współczesnej refleksji humanistycznej. To, co znajduje się „tuż obok”, a co, jak zaznacza autor *Nicowania świata*, „przynosi nadzieję”<sup>11</sup>, plasuje się poza dychotomią obecności i nieobecności, bowiem, choć nigdy się nie uobecnia, to zawsze pozostaje intymnie blisko, nie pozostając bez istotnego wpływu. To oddziaływanie przypomina przeszywające dreszczem spojrzenie rzucone „mimo-chodem” lub ścisk w sercu spowodowany przez kogoś drogiego, kto „przechodzi mimo”. W apokryficznej *Ewangelii Tomasza* Jezus mówi swoim uczniom, by „przechodzili mimo”<sup>12</sup>, a zatem by przechodzili o b o k świata, pamiętając, że nie są jego częścią. „»Mimo« służy nam swoją wieloznacznością – pisze Sławek – »mimo« oznacza to, co pozostaje w bliskości, i co, oddziałując na nas, nigdy nie będzie zwykłym elementem składowym tejże rzeczywistości”<sup>13</sup>. *Nicowanie* daje nam więc nadzieję na możliwość mówienia „mimo wszystko”. A tym samym również na sposobność czynienia różnicy. „Owo niewidzialne »tuż obok«” każe nam pomyśleć o istnieniu obszarów, które wymykają się programom zagospodarowania przestrzeni, a które *nicowanie* mogłoby odstaniać. Taką podróż można by pomyśleć jako opuszczenie stałego lądu na rzecz pogrążenia się w żywiole morza. W *U-bywać* Sławek dopatruje się w morskich falach początku – źródła w s z y s t k i e g o: „Morze jest widmem bezkształtu, które towarzyszy każdemu jawieniu się formy bytu”<sup>14</sup>. W innej książce, *The Outlined Shadow*, Sławek pisze, że to, co jest uprzednie wobec istnienia – to, co poprzedza wyłanianie się bytów – można, „choć tylko bardzo niedokładnie”, nazwać *Nicością*<sup>15</sup>. Powrót do tego początku, który „jest niczym”,

10 T. SŁAWEK: *Ratujące niebezpieczeństwo postsekularyzmu. Słowo wstępne*. W: *Drzewo Poznania. Postsekularyzm w przekładach i komentarzach*. Red. P. BOGALECKI, A. MITEK-DZIEMBA. Katowice 2012, s. 21.

11 Ibidem.

12 *Ewangelia Tomasza*. Przeł. W. MYSZOR, A. DEMBSKA. W: *Biblioteka z Nag Hammadi*. Red. W. MYSZOR. Katowice 2005, s. 31.

13 T. SŁAWEK: *Ratujące niebezpieczeństwo...*, s. 21.

14 T. SŁAWEK: *U-bywać...*, s. 50.

15 IDEM: *Outlined Shadow. Phenomenology, Grammatology, Blake*. Katowice 1985, s. 9.

nie jest jednak powrotem do źródła życia, wręcz przeciwnie: „miejsce, z którego się wyłoniłem na świat, jest już strefą śmierci, i nie mogę pominąć milczeniem faktu, iż do tej strefy już teraz należę i że – paradoksalnie – tam właśnie znajduje się mój »początek«”<sup>16</sup>. Podobnie zatem jak „wszystko” zostaje uratowane przez rozszczełniające je „nic”, tak życie nabiera sensu w pobliżu umierania. Inklinacje ku śmierci nie są jednak w tym przypadku przejawem rezygnacji; wręcz przeciwnie, są jednym z symptomów „syndromu Noego” cechującego „ludzi morza”, którzy muszą stawić czoła dyskomfortowi niebezpiecznego dryfowania. Owo zmaganie z niebezpieczeństwami wiąże się z doświadczeniem grozy bycia, którą ujawnia utrata trwałej powierzchni pod stopami. „Ludzie morza” muszą w rezultacie „zatracić jasno określoną strukturę pojmowania świata w kategoriach opozycji, na korzyść rzeczywistości rozumianej jako zagadka, której sama formuła jest bardziej znacząca niż ewentualna odpowiedź”<sup>17</sup>. Ci zatem, którzy wykraczają poza granice „wszystkiego”, podejmują trudne wyzwanie: muszą bowiem odnaleźć się w nie-miejscu i wytrwać w półmroku znaku zapytania, nie dając się zwieść błędnym ognikom wykrzykników, sygnalizowanych przez morskie latarnie.

A jednak otwierana przez nicowanie przestrzeń jest nie tylko obszarem rozchwiania – oceaniczny żywioł stanowi wszak „ucieczkę od wszystkiego”, może zatem stać się miejscem schronienia, jeśli tylko, za Lennonem i McCartneyem, będziemy w stanie uznać, że „żyjemy w żółtej łodzi podwodnej”. W piosence *Yellow Submarine* Beatlesi śpiewają o zamieszkaniu pod powierzchnią fal – o azylu, który odkrywa się, płynąc w stronę słońca. Między innymi ta metafora służy Sławkowi do scharakteryzowania miejsca, w którym człowiek może gromadzić skarby wymykające się zorientowanej na inne dobra gospodarce. Są to bogactwa podlegające „osobliwej ekonomii”, a to, gdzie je składamy, decyduje, jak wiemy, o tym, gdzie mieszka nasze serce (Mt 6, 19–21) – czy jest ono „na fali”, szamotane wiatrem koniunktury, czy też znajduje spokój głębi. Serce mieszkające w głębi nie podlega obowiązkowi meldunku, odkrywa bowiem miejsce zbyt istotowe, by mogło poddawać się rejestracji<sup>18</sup>. W książce poświęconej oikologii Tadeusz

16 IDEM: *U-bywać...*, s. 52.

17 Ibidem, s. 54.

18 O „żółtej łodzi podwodnej” oraz sercu gromadzącemu skarby w głębi Tadeusz Sławek pisze w eseju wchodzącym w skład książki o oikologii:

Sławek pisze: „to, co przepętnia mnie (może to być miłość lub tylko chęć uwiedzenia naiwnej panny), jest nieskończenie ważniejsze od ambicji twórcy mapy”<sup>19</sup>. A mapy – jak podpowiada autor, odwołując się do wiersza Wisławy Szymborskiej – „kłamią, gdyż są płaskie”<sup>20</sup>. Odkrycie głębi jest więc doświadczeniem trójwymiarowości przestrzeni, dotarciem do „locus namiętności”<sup>21</sup> – miejsca, w którym „żyją ludzie”<sup>22</sup> wymykający się notatkom kartografów. Dziwny splót uczuć i geografii nie jest tu przypadkowy: „dzikość serca” ma bowiem wiele wspólnego z żywiołem natury i – podobnie jak ona – powinna stać się obszarem naszej troski.

Rozszczelnianiu „wszystkiego” – a więc ruchowi rozchylania i uchylania całości – sprzyjają literackie urywki: teksty podzielone na kawałki, które w wyniku rozpadu na mniejsze cząstki uwalniają ukrytą w nich energię. Dzieła ulegające różnicowaniu lepiej oddziałują na świat, ponieważ w tak „rozszczepianych” tekstach sztywne – bo poddane prawu całości – połączenia między poszczególnymi segmentami mogą przeradzać się w to, co w *The Outlined Shadow* Sławek nazwał „wiązkami [clusters] potencjalnych kombinacji”<sup>23</sup>. Odchylanie liter, wyosabnianie przyimków, prucie szwów w pojęciach „skrojonych na naszą miarę” – wszystko to otwiera tekst na możliwości nowych połączeń i ujawnia otwartość literatury: jej gotowość do wchodzenia w nowe związki i do uwidaczniania kolejnych, niewidocznych dotąd relacji z rzeczywistością. NICowanie jest więc mówieniem zdaniami lub fragmentami: tekstem porwanym na strzępy, bo poddanym tym samym siłom, o których bohater cyklu wierszy *Głodne kawałki* pisze: „Pług i płomień głodu tak mnie broni, / że rośnie we mnie to, co nie moje, / niespodziewana żyzność groźna mnie przenicowuje”<sup>24</sup>. Tym, co otwiera zamkniętą całość tekstu, może być zatem rozsadzająca go od wewnątrz praca głodu,

---

T. SŁAWEK: *Mapa domu*. W: T. SŁAWEK, A. KUNCE, Z. KADŁUBEK: *Oikologia. Nauka o domu*. Katowice 2013, s. 83–84.

19 Ibidem, s. 85.

20 Ibidem, s. 74.

21 Ibidem, s. 75.

22 W. SZYMBORSKA: *Mapa*. W: EADEM: *Wystarczy*. Kraków 2012, s. 21.

23 T. SŁAWEK: *Outlined shadow...*, s. 12.

24 T. SŁAWEK: *Głodne kawałki*. W: IDEM: *Głód*. Katowice 1994, s. 30.

który „ocieka od zwierzęcości”<sup>25</sup> i obnaża to, „co niehumanne w człowieku”<sup>26</sup>. Podobnie jak „nic” miłosnego listu ze sztuki Szekspira „głód nie zna kłamstwa”<sup>27</sup>. Sprawia, że człowiek odnajduje w sobie „to, co nie jego”: pewien urodzajny nadmiar, owo „jeszcze trochę”, które wyzwala od reżimu „wszystkiego”. Głód czyni bruzdy i luki w ułożonej strukturze dzieła, co nie tylko uwalnia sensy uwiecznione zazwyczaj w nienaruszalnej ramie początku rozwinięcia i zakończenia, ale też robi miejsce, dla tego, który przychodzi. W rezultacie możliwe staje się pisanie „w przestrzeni lub obrębie dziedzictwa Szekspira”, jak chciałby tego Derrida w wypowiedzi przytaczanej przez Sławka jako motto *nicowania świata*. Z kolei teksty „porwane na strzępy” mogą kontynuować nicującą pracę głodu: „kawałki są zawsze głodne: / nic drapieżniejszego od fragmentu / nic nie ujdzie jego pazurom i zębom”<sup>28</sup>. Tak porozowywany tekst, który ujawnia swoje „głębienie”, staje się trójwymiarową przestrzenią, w której trwa „nieustanna praca metamorfozy”<sup>29</sup>.

### **Praxis: Fragmenty (do) poezji Georga Trakla**

Kiedy Łucja z *Opowieści z Narnii* C.S. Lewisa przechodzi przez drzwi szafy do skutej lodem krainy, trafia tam na książkę o niepokojąco dziwnym tytule: *Czy człowiek jest mitem?* Książka ta okazuje się symptomem dosłownego odczłowieczenia narnijskiego świata, który na skutek działania złych czarów zapomniał już o istnieniu człowieka. Pytanie, od którego zaczynamy podróż w głąb książki Tadeusza Sławka o poezji Georga Trakla, brzmi na pozór równie niedorzecznie, ale znacznie bardziej dramatycznie. Schizofreniczne: „kim jesteśmy?” obnaża bowiem istnienie terenów niehumannych i przeklętych nie tyle w człowieku – w jego fizjologii, więzi z naturą – ile w samym sercu jego orzekania o własnej tożsamości; w porządku symbolicznym, w którym człowiek schronił się przed dzikością tego, co niepojmowalne. Sławek z precyzją dzieli wyrazy i odchyła litery, żeby pokazać grozę, jaką podszywa język, którym mówimy sami o sobie. Narracją zespoloną z ekspresjonistycznymi frazami Trakla autor stara się wniknąć w tę

*I never thought  
I hurt you so much.*

Nick Cave & The Bad Seeds,  
*Weeping song*

25 T. SŁAWEK: *Wedle głodu*. W: IDEM: *Głód...*, s. 34.

26 T. SŁAWEK: *Głodne kawałki...*, s. 30.

27 Ibidem.

28 Ibidem, s. 31.

29 T. SŁAWEK: *U-bywać...*, s. 409.



nie-ludzką, nawiedzoną przestrzeń, stawiając tezę, że „nowoczesność jest do pomyślenia w kategoriach filozoficznej powieści gotyckiej”<sup>30</sup>.

Książka rozpoczyna się od wstrząsu wywołanego dostrzeżeniem zjawy wymykającej się porządkom, w których obrębie zwykliśmy umieszczać nasze istnienie. To właśnie owo kłopotliwe i złowieszcze „widziadło”, drażniące percepcję i kwestionujące (samo)wiedzę, wprowadza nas w „topografię pytania”. Warto zatrzymać się na chwilę przy tej frazie. Widoczne w niej zespolenie języka i miejsca, o którym wspominaliśmy już w części pierwszej, powracać będzie niejednokrotnie podczas podjętych w *Kim jesteśmy?* rozważań Traklowskiej poezji. Orzekanie o własnej tożsamości przedstawione jest tu bowiem jako pewna forma zadowolenia, która zostaje zakwestionowana przez tryb pytający. W Sławkowej „opowieści o duchach” wyzierające z poezji Trakla zjawy zamieniają w nawiedzony zamek języka, który, zgodnie z zapewnieniem Martina Heideggera, miał być „domostwem bycia”<sup>31</sup>. Zamek ten jest niby własny, ale przecież niczyj: opuszczony przez domowników prześladowanych nieuchwytną obecnością widma. Sławek natomiast, wnikając w zakamarki tekstów, sprawdza, czy aby na pewno nie da się tu przebywać z duchami.

Nawiedzonego miejsca nie można zmierzyć – rozrasta się ono do niespodziewanych rozmiarów, zostaje bowiem oparte na tym, co pozbawione jest stabilności materii. Czas tej przestrzeni „nie jest liniowym następstwem chwil i dat, lecz skłębieniem się wszystkich możliwych przebiegów wydarzeń” (s. 209). Przez owo „domostwo” wieje „nieziemski” wiatr, który „draży korytarze” i „uświadamia nam, że jesteśmy wydani na działanie sił obcych” (s. 18). Nic nie wygląda tu tak jak wcześniej – ojczyzna przestaje być konsolidującym symbolem jednoczącym wokół marzenia o idealnym świecie, a staje się niepokojącym pytaniem o początek, o pierwszy ślad – o znamień urodzenia i jego znaczenie. Myślenie, z którym zwykliśmy wiązać nadzieję na odpowiedź, okazuje się dręczone chorobą i nie daje poczucia familiarności, stając się czynnością NICującą: procesem, który odmawia stabilności

30 T. SŁAWEK: *Kim jesteśmy. Fragmenty do poezji Georga Trakla*. Katowice 2011, s. 66. Kolejne cytaty z tej książki będą opatrzone stroną podaną w nawiasie.

31 M. HEIDEGGER: *List o humanizmie*. W: IDEM: *Budować, mieszkać, myśleć*. Przeł. K. MICHAŁSKI. Warszawa 1977, s. 76.

wszystkim rzeczom pozornie stałym i przekształca to, co znane, wywlekając na powierzchnię odwrotną, nie-swoją stronę rzeczy. W tak przenicowanej rzeczywistości znajome dźwięki i obrazy zostają wyparte przez „słyszczą” i „widziadła”, a ich widmowość wymaga od nas wzmożonej czujności i natężenia uwagi – wyczułonego nasłuchiwanie i uważnego patrzenia. Wchodzimy tutaj w specyficzny moduł istnienia – jest to tryb u-bywania: bardziej odwiedzania niż bycia i uznania swojej małości wobec niezrozumiałych zjawisk nie-z-tego-świata<sup>32</sup>. U-bywając, jesteśmy wyłączeni z porządku ekonomicznego i politycznego, jesteśmy coraz bardziej wydziedziczani z siebie, a nasze „ubytki” otwierają nas na działanie tego, co zewnętrzne. U-bywając, poszerzamy zatem rejony gościnności.

„My”, ponieważ jesteśmy w tym razem. Sławek nieustannie podkreśla dwugłos tego wyjściowego pytania. Drugi głos nie odgrywa jednak roli miłego towarzysza: rozlega się z wnętrza mojego orzekania o sobie, a więc jeszcze bardziej mnie „wy-domawia”: „Tonacja »drugiego« głosu jest w istocie de-tonacją, zburzeniem tego, co domowe” (s. 15). Jeśli drugi podtrzymuje na duchu, to tylko w tym sensie, że zmusza do nieustannej konfrontacji z nawiedzającymi to miejsce zjawami, sam zresztą również będąc wyjętym z porządku stabilnego świata zjawisk. Okazuje się, że to dzięki Bliźniemu tak naprawdę „przeżywam grozę bycia” (s. 16), zamieszkuję on bowiem tu, gdzie „upatrywałem dotąd własnej siedziby” (s. 25) i staje się „znakiem rozbieżności” pomiędzy mną a światem. W owym niewygodnym towarzyszku niepokoi mnie również to, że jest on „obecny jako ofiara” (s. 23), czyli niepełnie, a więc też widmowo. Być może dlatego „drugi głos” usłyszymy dopiero po wkroczeniu w świat zjaw i widziadeł, a zatem wtedy, gdy „rozstaniemy się z nachalną filozofią kumulacji obecności” (s. 23). Wówczas Drugi przestaje być użytecznym dobrem i zaczyna „mieszkać we mnie raną”. Zanurzając się wraz z nim w przepastne korytarze nawiedzonego zamczyska, odkrywam ze zgrozą nie tylko to, że mój towarzysz krwawi (jest „obecny jako ofiara”), ale że jego obecność rani też mnie – że wchodzenie w relację (o czym nikt mnie przecież wcześniej nie uprzedził) to gotowość na to, że „w każdej chwili bez naszej wiedzy i woli możemy zostać ofiarowani” (s. 24). Ta ofiarniczność okazuje się wskazywać na kolejny „nie-ludzki” wymiar naszego istnienia: ofiara „wprowadza dzikość do naszego domowego

32 Zob. T. SŁAWEK: *U-bywać...*, s. 251–253.

porządku” (s. 24). Nasze krwawienie jest symptomem odrzucenia „powierzchniowych tożsamości” i zejścia do ciemnego szybu, którego drażnienie powoduje ruchy sejsmiczne doprowadzające do powstawania szczelin i pęknięć powierzchniowego obrazu, z którym się utożsamiamy, a który okazuje się jedynie lustrzaną grą światła. Krew wyciekająca z powstających w ten sposób zranień sączy się z mrocznego źródła naszego realnego, fizycznego życia i wybawia nas od egzystencji sprowadzonej do refleksów odbijających się w nieskończoność symulaków. Godząc się na zranienie, musimy mieć jednak świadomość, że prowadzi ono przecież do osłabienia, a ostatecznie do wykrwawienia.

Potykając się o poezję Trakla, która w ujęciu Sławka re-konfiguruje nasze miejsce zamieszkania w dziwnie skoncentrowaną czasoprzestrzeń, dochodzimy tu do momentu, w którym nie pozostaje nam nic innego, jak tylko żywić nadzieję na zbawienie. W napięciu potęgowanym przez gnostycką scenerię, oczekujemy więc spełnienia chrześcijańskiej obietnicy ratunku. W *Ujmowaniu* obietnica ta majaczyła zawsze za horyzontem: jej oddziaływanie na „tu-i-teraz” wiązało się z jej niedostępnością, była ona bowiem „przebłyśkiem świata innego niż nasz”<sup>33</sup>. Gdy jednak nasz świat umiera – gdy wykrwawiamy się w agonialnej egzystencji, a nad siedzibą naszego bycia jak fatum wisi los domu Usherów – świat inny-niż-nasz pozostaje jedyną nadzieją na przeżycie. Liczymy więc na to, że przybędzie „ten-którego-nie-ma-tutaj-w-domu” (s. 40) albo zmartwychwstanie Bóg, którego zdążyliśmy już pogrzebać.

I rzeczywiście: przychodzi do nas zmartwychwstały Bóg. W omśzatej ciszy murów, w obrębie których porost jest jedyną formą wzrostu, a jedynym przejawem procesu życiowego jest gnienie, Bóg powstaje z martwych, pozbawiając nas tym samym wszelkiej nadziei. Bóg bowiem, raz uśmiercony, jest już teraz żywy tylko trochę: okazuje się on śmiertelnie ranny – zupełnie jak my. Z jego otwartych stygmatów nadal sączy się krew. „Zmartwychwstały” Bóg nie wybawia nas więc od agonii, z drugiej jednak strony nie pozwala nam się też wykrwawić, podtrzymując tym samym nasze nieustannie dogorywające życie. Królestwo Boże zamieszkuje w gotyckim zamczysku, a zbawienie okazuje się trwaniem w u-bywaniu: egzystowaniem w trybie czuwania, któremu nie ma końca. Jesteśmy

33 T. SŁAWEK: *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata*. Katowice 2009, s. 93.

teraz w takim stanie, że odczuwamy nawet najdrobniejsze drgania Boga i Bliźniego, ponieważ dotykamy ich otwartymi, niezabliżnionymi ranami, łącząc się z nimi dzięki ofiarniczej krwi („»kochanie« to związanie się z drugim w tym-co-dzkie”, s. 118–119). Zbawienie następuje więc w dotkliwości doznawania się nawzajem: „Zmartwychwstanie dokonuje się wtedy, gdy Eros (siła najbardziej prywatna i intymna) zaczyna zstępować w historię wielkich idei, narzucającą generalny porządek i kierunek postępowania. Tylko pozostające w silnej więzi jednostki powstają z martwych” (s. 115). Wspólnota rodzi się więc ze wspólnego doświadczania miłości i bólu, któremu pozwalamy na to, by dotykał nas „do żywego”.

Pytanie, czy po tej agonii wzajemnego ofiarowania rzeczywiście pozostaje w nas jeszcze coś żywego? Wydaje się, że tak, i – paradoksalnie – stymulatorem życia okazuje się to, co na początku można było wziąć za zwiastun śmierci. Jest to zjawą, duch, który, nawiedzając miejsce naszego zamieszkania, przekształcił zaskiadające twierdzenia w tymczasowe kwatery pytań. Duch występuje tu nie tylko jako tchnienie – to, co podtrzymuje przy życiu materię krwawiącego ciała – ale przede wszystkim, zgodnie z niemieckim oryginałem (*Geist*), jako płomień. Niczym mantra nawiedza nas ta fraza Trakla: „Bóg wypowiedział płomień łagodny w jego serce: Człowieku!”. Tchnienie Boga okazuje się zatem frazą, z którą – wbrew początkowym zapewnieniom o językowym „wydziedziczeniu” – do pewnego stopnia się utożsamiamy. Odgrywa ona jednak rolę „nagiego, osobistego słowa” (termin Balthasara), które jest „ukryte pod warstwami wypowiedzi” (s. 101). Słowo to w dodatku płonie i – nie mamy żadnych złudzeń – dotkliwie parzy. Nie jest więc dobrym miejscem do mieszkania, wręcz przeciwnie – na zawsze pozbawia nas prawa własności: „»duch« jest tym, dzięki czemu »żarzemy się«, lecz – przede wszystkim – dzięki czemu przestajemy przynależeć do dotychczasowego świata, przestajemy mieszkać, jesteśmy innymi niż dotychczas, nie należymy do siebie” (s. 205–206).

Duchowość, zgodnie z którą Tadeusz Ślawek proponuje nam przemyślenie miejsca i kondycji człowieka, jest specyficzna – chrześcijańska, ale „nieswoja” i, jako taka, również nieortodoksyjna. Bóg – sugestywnie odmalowany poetyckimi obrazami Trakla – przypomina trochę Boga Kierkegaarda: jest Bogiem wstrząsającym, wywłaszczającym, burzącym ustalony porządek. Co gorsza, jest Bogiem, który umiera i – w sensie, jaki zazwyczaj nadajemy temu słowu – nie zmartwychwstaje: „Bóg Trakla

jest Bogiem bez zmartwychwstania, gdyż istnienie nie broni się przed śmiercią” (s. 57). Sławek odbiera nam zatem pośmiertny horyzont nadziei, zmuszając do zmierzenia się z tym, co jest nam dane „tu-i-teraz”. „Nicując” czy może raczej uchylając świetliste perspektywy przyszłości, każe nam radzić sobie z teraźniejszym mrokiem, poprzez wymacywanie Boga i Bliźniego w półcieniach i nie-oczywistościach nieprzystających do obrazów życia społecznego, które karmi się obietnicami spektakularnych sukcesów. Realne, a zarazem etyczne życie społeczne polegałoby w tym kontekście na uczestniczeniu w tym, co zostało nam dane i jest zakorzenione w zbawczym przeżywaniu bólu szczerých, aczkolwiek okaleczonych relacji.